

Chluba Warszawy

Wizyta w Pierwszej Miejskiej Stacji Hygieny Zapobiegawczej

W Mokotowie, przy ul. Puławskiej 91, pracuje „Pierwsza Miejska Stacja Hygieny Zapobiegawczej”, którą śmiało nazwać można chluba już nie tylko stolicy, lecz całej Polski. Jest to instytucja, która zachwyca może najupartszego malkonenta, nie wierzącego w nasze zdolności twórczo-organizacyjne.

Znany już czytelnikom ABC zacny dr. Stypułkowski, kierownik „Pierwszej Miejskiej Stacji Hygieny Zapobiegawczej”, na progu już wita przedstawiciela ABC i powiada:

— Proszę najpierw wszystko obejrzeć, a potem osądzić.

Wchodzimy więc do wnętrza budynku, którego elewacja przednia dotyka ulicy.

— Tu — informuje nas dr. Stypułkowski — poza biurem Stacji mieści się poradnia dla matek i dzieci.

Wychodzimy na podwórze, skąd dostajemy się do budynku, raczej pałacyku, położonego w ogrodzie.

— W tym budynku rozwijamy gros działalności. Mieszczą się tu poradnie dla dzieci jagli-cznych, weneryków, lampa kwarcowa, aparat Roentgena, sale rekreacyjne, słowem — cała nasza instytucja.

Zaprowadził nas jeszcze dr. Stypułkowski na tył pałacyku. Stańliśmy na wzniesieniu, w dole którego zobaczyliśmy wspaniale utrzymany ogród tu i owdzie poprzerwany placami do gier.

Tuż na krawędzi stoi szeroka weranda, a na niej leżaki...

— To sanatorium, pewnego rodzaju, dla dzieci gruźlicznych. Warunki materialne nie pozwalają nam na rozwinięcie szerszej akcji, to też narazie opiekujemy się czterdziestorgiem dzieci, które cały dzień spędzają u nas. Tu otrzymują pożywienie, tu obserwuje się ich, tu prowadzą kurację...

Bo, właściwie, — ciągnął dr. Stypułkowski — leczenie nie jest wyłącznie naszym zadaniem. Pracujemy, przede wszystkim w celu propagowania

racjonalnych zasad higieny życia.

I nie jest to praca jałowa — jak mogliśmy stwierdzić. Mówi o tem kartoteka Pierwszej Miejskiej Stacji Hygieny Zapobiegawczej.

— Otóż, poza pracą na miejscu — mówi dr. Stypułkowski — posiadamy sztab pielęgniarek, które pracują poza Stacją. Każda pielęgniarka ma

wyznaczony rewir, który codziennie obchodzi. Zna ona dobrze ludzi w swym rewirze. Zdążyła poznać starszych i dzieci. Wie, co któremu dolega, to też doradza, pomaga, oświeca...

W ten sposób uzyskaliśmy przejrzysty obraz zdrowotności 6.000 rodzin, zamieszkających w obrębie 20 i 21-go komisariatów.

Cała Warszawa z olbrzymim zainteresowaniem Oczekuje „dnia uśmiechu

i uprzejmości”

JAK TO PRZEPROWADZIMY

Ledwo w dniu wczorajszym ukazała się na łamach „ABC”, wiadomość o naszym konkursie a już w Redakcji zawarczały telefony. Cała stolica dopytuje się z olbrzymim zainteresowaniem o szczegóły konkursu.

Kiedy? Gdzie? Jak?

Spieszymy, tedy, poinformować naszych czytelników:

Kiedy — ustalimy w przyszłym tygodniu.

Gdzie — wszędzie. Na całym mieście.

Jak — zaraz się dowiedziecie.

A więc najprzód na ulicy, zapytujemy, najuprzejmiej w świecie, spotkanego przechodnia:

— Która godzina? Jeżeli odpowie uprzejmie — wygrał, w przeciwnym wypadku, idziemy dalej.

Dalej w tramwaju, zwracamy się do sąsiada:

Mimo coraz bardziej zacieśniającego się pierścienia emigracji zamorskiej, mimo coraz bardziej piętrzących się trudności wyjazdu za morza, w r. 1925 polska emigracja zamorska wyraziła się w cyfrze 38.449 osób!

Gdzie nie stanęła stopa polska w poszukiwaniu chleba, w pogoni za wątpliwym lepszym jutrem? I w niespokojnym Meksyku i na Kubie, w Brazylii, Peru, Urugwaju i Argentynie; w

Australii, w Afryce, Kanadzie, no i w Stanach Zjednoczonych.

Oczywiście, że Ameryka północna najwięcej przyciągnęła naszych obywateli. Wyjechało ich do Stanów Zjednoczonych 9.089, a do Kanady 4.268. Z tych ilości najwięcej dostarczyło Stanom Zjednoczonym Województwo Białostockie, bo 1.018 osób, a Kanadzie — Województwo Tarnopolskie — 785 osób (przeważnie Rusini).

Argentyna, Brazylija i Palestyna są, jak widać z zestawień statystycznych, poważnymi terenami naszej emigracji. Do Argentyny w r. ub. ogółem wyjechało z Polski 8.820 osób, w czem 2.983 osoby z Województwa Wołyńskiego i 887 osób z Województwa Warszawskiego. Brazylija pochłonęła 1.383 naszych obywateli, z których 253 (najwięcej) dało Województwo Wołyńskie.

Wzmoczona propaganda sjonistyczna sprawiła, że emigracja do Palestyny stanęła u nas na pierwszym miejscu pod względem ilościowym.

A więc, w r. ub. wyjechało tam 13.096 osób, z których najwięcej, bo 3.515 osób dostarczyło Województwo Warszawskie, a po nim — Łódzkie — 2.239 osób.

Ilu ludziom uśmiechnęła się Kuba, Meksyk, Peru, Afryka lub Australia?

Na Kubę wyjechało wyjątkowo dużo, bo 327 osób, do Meksyku — 134, Peru — 44, Afryki — 118, a do Australii 82 osoby.

Ogólnie opuściło Polskę: 5.895 osób z Województwa Warszawskiego (najwięcej do Palestyny), 4.895 osób z Województwa Wołyńskiego (przeważnie do Argentyny i Palestyny), 3.143 osoby z Województwa Białostockiego (najwięcej do Stanów Zjednoczonych i Palestyny) — oraz mniej liczne grupy z innych ziem Polski.

Dodać, wreszcie, wypada, że 283 osoby wyruszyły w świat bez pozostawienia śladu po sobie, dokąd się udały.

Kto winien? Szoferzy, czy publiczność

Jeden z Czytelników pisze nam:

Pouczone cyfry: w Warszawie od września do października r. b. ukarano t. zw. doraźnym mandatem karnym 3.805 osób za wskakiwanie i wyskakowanie z tramwajów, 447 osób za przebieganie i stawanie na jezdni i 292 osoby za czeplanie się tramwajów, lub dorozek.

Cyfry te smutno charakteryzują zachowanie się naszej publiczności na ulicy. Czy 292 osoby ukarane za przebieganie i stawanie na jezdni, to nie 292 ewentualnych wypadków śmierci, lub ciężkiego okaleczenia?!

Szoferów jest dwa tysiące, publiczności — milion; oczywiście, więc, że sprawców nie-

szczęścia zawsze jest łatwiej poszukiwać między dwoma tysiącami...

W swoim czasie pisaliśmy o spoliczkowaniu szofera przez „gościa” za to, że szofer podjechał pod adres zainteresowanego według obowiązujących przepisów...

Aby zapobiec takim, krzywdzącym szoferów anomaljom, policja ruchu kołowego musi przestrzegać, aby przepisy obowiązujące ten ruch również znane były publiczności, jak są znane szoferom. Wówczas dokładniej będzie można ustalić ile jest prawdy w urabianiu szoferom opinii, że są „brutalni”, „niegrzeczni”, „zbrodniarze” i t. p.

— Czy tym tramwajem dojadę tu, a tu? I na ów odpowiedź uprzejma lub niegrzeczna.

Na skrzyżowaniu ulicy, informujemy się u pierwszego lepszego, spotkanego, którego najbliżej tu, a tu.

W sklepie, wybieramy i przeglądamy towary przez czas dłuższy, w końcu wychodzimy nic nie kupiwszy.

W urzędzie zapytujemy o jakąś drobną informację.

Przez telefon, pragniemy się dowiedzieć o adres znajomego.

W cukierni żądamy szklanki czystej wody, a w restauracji, po dłuższym namyśle nad jadłospisem prosimy o najtańszą potrawę itd. itd.

Oto program zajęć dla naszych „inspektorów” w ciągu „dnia uprzejmości”.

Ci wszyscy z naszych przyjaciół, którzy zechcą nam pomóc przy pracy w „dniu uprzejmości” będą niesłychanie mile widziani.

Czekamy!

Proces kom. Bartoszewicza 17-ty dzień rozprawy

Dalszy ciąg wczorajszej rozprawy został przerwany nagłym zaślabinieciem sędziego, wobec czego przewodniczący zawiesił posiedzenie na resztę dnia.

Najlepsza i najdrowsza
CYKORIA GLEBA

prawdziwa tylko z podkową

94

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

NA TLE ŻYCIA POGRZEB BANDYTY

Bandyta Zieliński doczekał się w Warszawie manifestacyjnego pogrzebu.

Może w jakiejś innej stolicy europejskiej byłby to objaw rozpaczliwy, u nas na szczęście, są okoliczności łagodzące. Gapiostwo warszawskie przechodzi wszelkie pojęcie. Jeżeli gdzie układają asfalt prasowany na jezdni, to od rana do wieczora na brzegu obu chodników można widzieć szeregi ludzi, którzy bez zbytniego zaciekania zresztą przyglądają się temu mało efektownemu zajęciu i wystają po pięć, dziesięć minut, albo i dłużej. Jeżeli automobil zatrzyma się przed zbiornikiem benzyny, to choć całą sensacją tego widoku jest kieszka gumowa, łącząca automobil z

pompą, zawsze znajdzie się garstka ciekawych, którzy przystają i patrzą.

Dla ludzi obdarzonych tego rodzaju psychiką, szczególniejszą atrakcją stanowią pogrzeby.

To też ta specjalna odmiana gapiostwa, którą możnaby nazwać pogrzebową, nigdzie na świecie chyba nie ma tylu amatorów, co w Warszawie. Zwłaszcza, jeśli pogrzeb łączy się z jakąś sensacją, choćby nawet dość pospolitego gatunku. Wtedy nieboszczyk może liczyć na tłumy.

Przychodzą mi w tej chwili na myśl dwa takie pogrzeby. Jeden — kilku wioślarzy, którzy się wyrócili z łódki na Wiśle i utonęli i drugi — rodziny spalonej podczas pożaru. Za trum-

nami szło co najmniej po kilkadziesiąt tysięcy osób. Cudzoziemiec, któryby w jednym z owych momentów znalazł się nagle na drodze żałobnego pochodu, przypuszczałby napewno, że trafił na pogrzeb jakiegoś bohatera narodowego.

Temu gapiostwu zawdzięczał i swój tłumny pogrzeb Zieliński.

Nie należy przecież przypuszczać, że za trumną jego szli sami bandyci, złodzieje, degeneraci i wyrzutki społeczeństwa. W większości swej tłum ten składał się napewno z poczciwych ludzi i intencje ich były bardzo dalekie od kultu bandytyzmu. I wrócili do domu zgoiżeni. Napewno, wieczorem w rozmaitych maglach, sklepikach i bramach dzielono się wrażeniami.

— Co to za miasto, ta Warszawa, moja pani! Żeby na pogrzebie takiego zbrojnego, aż czarno było od ludzi! Ja poszłam tylko, żeby zobaczyć, czy jego rodzina będzie miała czoło iść za

trumną. Wszędzie wyrutek może się zdarzyć, człowiek za to nie odpowiada, ale jakby tak na mnie trafiło, żebym miała brata albo krewnego bandytę, tobym nawet patrzeć nie chciała w tę stronę, gdzie idzie pogrzeb. Zamknęłabym się na cztery spusty w domu i przez cały dzień nie wytknęła nosa na ulicę.

— A daleko pani poszła?

— Na sam cmentarz. Chciałam zobaczyć, czy dużo ludzi dojdzie.

— Ja także na cmentarz. Ale nie mogłam się docisnąć do grobu i nie widziałam tego brata.

Inni szli zobaczyć, czy pogrzeb będzie wystawny, czy wystąpią księża, jak się zachowa policja i t. d. Procent takich, którzy świadomie chcieli zamaniestrować swoją sympatię dla zastrzelonego bandyty, był napewno bardzo niski. Wielu przyjaciół Zielińskiego może wołało się w dzień publicznie nie pokazywać.

Ta szczególna manifestacja więc, nie była dowodem jakiejś wyjątkowej demoralizacji tłumy, tylko zwykłej głupoty. W każdym razie policja, udzielając pozwolenia na prywatny pogrzeb Zielińskiego, powinna była wziąć pod uwagę to specjalne gapiostwo Warszawy i poczynić pewne zastrzeżenia.

A nawet mogła jeszcze lepiej postąpić. Trzeba było, kiedy pochód już urósł do rozmiarów manifestacji sprowadzić parową sikawkę z któregośkolwiek oddziału straży ogniowej i puścić na tłum potężny prąd zimnej wody. Możeby to było w sprzeczności z ustalonymi naszymi pojęciami, ale byłoby bardzo pożyteczne. Pościg za Zielińskim, w którym brało udział kilkaset policjantów z kulomiotami, miał dużo efektów filmowych, można było jeszcze dodać i taką scenę.